

Od autora: Tekst z pojedynków literackich

Pamiętam jej twarz poznaczoną siecią zmarszczek, których najwięcej było wokół oczu. Pamiętam siwe kosmyki włosów, wymykające się uparcie spod kwiecistej chusty. Brodawkę nad prawym okiem, tuż przy linii brwi – też pamiętam. Gdy byłem jeszcze mały, myślałem, że takie brodawki mają tylko czarownice. Dlatego czasem bałem się Babci. Najbardziej wtedy, gdy gniewała się na mnie, bo coś zbroilem.

W niewielkiej spiżarni trzymała rozmaite mikstury, które sama tworzyła. Kiedyś, gdy była akurat zajęta przelewaniem mętnej cieczy do butelek, zagadnąłem:

- Babciu, a do czego to jest? – Nazywałem ją Babcią, choć nią nie była.

- A to różnie, synek – odparła. Nazywała mnie synkiem, choć nim nie byłem. – Jedni zażywają w chorobie. Innym daje szczęście, sumienie ucisza. Najczęściej przynosi zapomnienie, a z nim, gdy się zatracisz, przekleństwo.

- Babciu, a mogę spróbować? – poprosiłem.

Spojrzała na mnie bystro i, uśmiechając się pod nosem, podała do połowy napelnioną butelkę, z której pociągnąłem spory łyk. Natychmiast wydało mi się, że moje gardło pochłonie ogień. Krztusząc się, z trudem połknąłem ciecz. Chwilę trwało, zanim uspokoiłem oddech. A ona tylko się śmiała.

- Ojej, Babciu, ale to niedobre! – wydusiłem z siebie. Po moim żołądku rozlała się fala – mimo wszystko przyjemnego – ciepła.

- Bo ty, synek, za mały jeszcze jesteś, żeby docenić taki smak.

- Może posłodzić, to będzie lepsze? – zaproponowałem.

Roześmiała się tylko i odpowiedziała, że to nie kasza manna.

Codziennie rano dostawałem na śniadanie duży talerz kaszy manny. Najbardziej lubiłem jeść ją w niedzielę, bo tylko wtedy była z dodatkiem cukru waniliowego. Babcia mawiała, że to na osłodę minionego tygodnia.

- Jedz, synek – powiadała. – Jedz, bo niewiele będziesz tego w życiu miał. Sam jeden jesteś i sam pozostaniesz. A ja, póki mogę, to choć trochę ci to życie umilę.

Miała rację, jak zawsze.

Byłem sierotą, bo moich krewnych zabrała wojna. Babcia była więc dla mnie wszystkim. Ona i ta coniedzielną odrobina cukru waniliowego w talerzu pełnym kaszy. Taki stan rzeczy utrzymywał się aż do pewnego dnia, kiedy po Babci pozostała tylko pusta chatka, a po cukrze pusty słoik. Zrozumiałem, kim była i czym był cukier waniliowy. Wtedy to, po latach, ponownie spróbowałem – zapadając się w nie całą duszą - palącego w gardle i grzejącego trzewia zapomnienia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kaero, dodano 08.04.2013 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.